



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Humanistyka w uniwersytecie

Author: Krzysztof Kłosiński

Citation style: Kłosiński Krzysztof. (2013). Humanistyka w uniwersytecie. W: A. Dziadek, K. Kłosiński, F. Mazurkiewicz (red.), "Przyszłość polonistyki : koncepcje - rewizje - przemiany" (S. 289-303). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Humanistyka w uniwersytecie

Cel mojego wystąpienia jest, może, zbyt oczywisty. Czasem jednak rzeczy zbyt oczywiste znikają z naszego pola widzenia, co grozi ich, by tak powiedzieć, wpisaniem w „światoobraz”, czyli ich naturalizacją. Oto na naszych oczach, za naszego życia, w trakcie naszych zawodowych zatrudnień ulega niemal całkowitemu zakwestionowaniu definicja naszego miejsca w uniwersytecie. I nie byłoby w tym nic dziwnego, wiadomo, *tempora mutantur*, gdyby nie fakt, że następuje to niemal zupełnie bez aktywności z naszej strony. Albo też, mówiąc inaczej, udział z naszej strony sprowadza się do reakcji na to, czym jesteśmy zaskakiwani, a więc na rozmaite regulacje szczegółowe, które syntetyzują się w obraz o niewyraźnych, niepewnych zarysach.

Działa tu zasada presupozycji, jak na przykład w formule „podwyższanie jakości kształcenia”, w której treścią presuponowaną jest owa „jakość kształcenia”, nigdy całościowo niezdefiniowana, a tym samym nigdy otwarcie, jako problem poznawczy niepostawiona. Nigdy więc nie zadajemy sobie pytania, jak mają się wzajemnie do siebie pojęcie „kształcenie” i pojęcie „jakość”. Co więcej, samo owo „kształcenie”, które, jak się zaraz okaże, stanowi oś sporu o przyszłość uniwersytetu, wchodzi w podobnych formułach administracyjnych w powszechne użycie w jednym tylko z dwóch przeciwstawianych sobie znaczeń, nie w tradycyjnym znaczeniu *Bildung*, lecz jako trenowanie sprawności, techniczne wykształcenie. Tylko bowiem w tym drugim znaczeniu możemy mówić o jakości kształcenia, sprawdzając ją za pomocą rozmaitych testów. Podczas gdy przecież wypracowaliśmy przez wieki najlepszy sprawdzian jakości kształcenia typu *Bildung*, którym jest samodzielnie wykonana praca twórcza, podlegająca obronie, a więc publicznej ocenie. Siła presupozycji formuły mówiącej o „podwyższaniu jakości kształcenia” pole-

ga także na tym, że sugeruje ona niezadowolający, niski poziom owej jakości, tym samym kwestionując wszelkie tradycyjne sposoby jego zapewniania. Właśnie to mam na myśli, mówiąc o regulacjach szczegółowych, których celem może być, jak widać na tym przykładzie, całkowite odrzucenie tego, co miałyby właśnie tylko „regulować”.

Ponieważ większość podobnych „regulacji” opiera się na imporcie (regulacje unijne, bolońskie itd.), więc niesie w sobie założenia, których nikt poważnie nie przedyskutował na naszym gruncie, na gruncie naszych, przecież niemałych, gdy idzie o europejskie szkolnictwo wyższe, rodzimych tradycji. W końcu w dziejach był tylko jeden przewrót kopernikański, i to właśnie naszemu uniwersytetowi przewrót ów zawdzięczamy.

Nie jest przecież tak, że procesy, które zachodzą, dokonują się przy równie milczącej zgodzie naszych dotkniętych nimi kolegów w krajach najbardziej rozwiniętych. Jeśli więc w tej próbie powiedzenia paru oczywistości związanych z tym, co się dzieje z nami (ale, właściwie, bez nas), sięgam po pomoc do publikacji ze świata anglosaskiego, to chodzi mi o rozgłos, jaki ten sam temat budzi w tamtym świecie, a któremu w naszym odpowiada milczenie. Może wsłuchanie się w tamtą wrzawę zachęci i nas do zabrania głosu w swojej, w końcu, sprawie.

Chciałbym zacząć od nastroju. Tym bowiem, co towarzyszy nam od niedawna, a od dłuższego czasu naszym kolegom po fachu w krajach przede wszystkim języka angielskiego, skąd dochodzą wciąż i sygnały ostrzegawcze, i diagnozy, i prognozy, jest pewien nastrój, powiedzmy, o znacznej domieszce katastrofizmu. Przeczujemy, czytając to, co się dzieje wokół nas, jako symptomy, że żyjemy u schyłku pewnej ery, która jakiś czas jeszcze potrwa, ale prędzej czy później zostanie zastąpiona czymś nowym.

Od kilkunastu lat w Stanach Zjednoczonych toczy się niesłuchanie żywa dyskusja na temat kryzysu studiów anglistycznych. W piśmie, które wydaje amerykańskie Association of Department of English, jako „ADE Bulletin”, wypowiadający się, dobrze nam znani, autorzy mówią w tonie katastroficznym. Joseph Hillis Miller: „Coś katastroficznego dzieje się na uniwersytecie, coś drastycznego dzieje się z Uniwersytetem. Uniwersytet traci swoją ideę, misję przewodnią podtrzymującą go od wczesnego wieku XIX”¹, czyli w Ameryce – od początku dziejów. „Idea”, która stanowiła dla tradycyjnego Uniwersytetu „pojęcie kontrolujące” (*supervising concept*), ustąpiła na rzecz „treningu technicznego” na usługach międzynarodowych korporacji. Pełniąca funkcję Prezydenta ADE Linda Ray Pratt przypomina książki Roberta Scholesa (*The Rise and Fall of English*, 1998) i Davida Damroscha (*We Scholars*, 1995), stresz-

1 J. HILLIS MILLER: *Literary Study in the University without Idea*. „ADE Bulletin” 1996, no. 113, s. 30.

czając je w jednym zdaniu: „[...] straciliśmy ufność, że studiowanie literatury znaczy cokolwiek”². Scholes przypomina w swojej katastroficznie zatytułowanej książce, że były czasy, kiedy studiowanie literatury opierało się na przekonaniu, że jest ona „tekstem quasi-sakralnym, który mógł być eksponowany przez licencjonowanego nauczyciela-kaznodzieję (*teacher-preacher*), odsłaniającego wejście do królestwa światła”³. Dzisiaj, kiedy literatura uległa upolitycznieniu, obracając się w kulturową produkcję, „musieliśmy zarzucić ową wysoką ścieżkę do królestwa światła”⁴ – gorzko konkluduje Linda Ray Pratt.

W tego rodzaju wypowiedziach pojawiają się odwołania do znanego studium Billa Readingsa *The University in Ruins*, które ukazało się w Harvardzie w 1996 roku i w którym autor zauważył rysujący się przełom w strukturze Uniwersytetu w Stanach Zjednoczonych, polegający na przeskoku od uniwersytetu kultury do uniwersytetu sprawności (*excellence*).

Readings posłużył się w tej książce, która przyniosła mu pośmiertny sukces, określeniem „dereferencjalizacja”. „Chcę w ten sposób zasugerować – wyjaśniał – coś kluczowego dla użycia takich terminów, jak »kultura« i »sprawność« (a nawet czasami »Uniwersytet«), a mianowicie, że nie mają już one dłużej specyficznych referentów; już dłużej nie odnoszą do jakiegoś szczególnego zbioru rzeczy lub idei”⁵. „Czyli musimy spróbować pomyśleć, co by to miało znaczyć, że mamy Uniwersytet pozbawiony wszelkiej idei, który swej nazwy nie wywodzi już od etymologicznej mieszanki jedności [*unity*] i uniwersalności [*universality*]. Dla Humboldta Uniwersytet winien określać tę ideę źródłowej totalności, która łączy jedność nauki jako zasady z jej ostateczną uniwersalnością jako ideałem, z jej rozpowszechnieniem przez *Bildung*”⁶. Zasługą Readingsa było wyartykułowanie alternatywy, która towarzyszy do dzisiaj sporom o przyszłość uniwersytetu. „Duża większość tych, co mówią o Uniwersytecie, zajmuje jedno z dwóch stanowisk: albo nostalgicznie wołają o powrót do ideałów Humboldtowskich modularnej wspólnoty i funkcji społecznej, albo zgłaszają technokratyczne żądania, aby Uniwersytet uznał swoją tożsamość korporacyjną i stał się bardziej produktywny i bardziej skuteczny”⁷.

2 L.R. PRATT: *In a Dark Wood: Finding a New Path to the Future of English*. „ADE Bulletin” 2002, no. 131, s. 27.

3 R. SCHOLES: *The Rise and Fall of English*. New Haven 1998, s. 15.

4 L.R. PRATT: *In a Dark Wood: Finding a New Path to the Future of English...*, s. 30.

5 B. READINGS: *The University in Ruins*. Cambridge 1996, s. 17.

6 Ibidem, s. 122.

7 Ibidem, s. 124–125.

Tak zarysowana alternatywa dotyczy nas wszystkich na całym świecie: Uniwersytet zmienia się, zdecydowanie odchodząc od formuły uniwersytetu kultury, mającego na celu transmisję dziedzictwa kulturowego, a nawet, jak w przypadku Ameryki, instalowanie kultury narodowej. Na marginesie, to ciekawa sytuacja, że Amerykanie mieli anglistykę jako filologię narodową, więc wychowywali się na literaturze angielskiej, czyli literaturze kogoś, od kogo się wyzwolili. Pisze o tym Jonathan Culler, powołując się na Readinga i poświęcając jego pamięci swoją wypowiedź dla „ADE Bulletin”. Przypomina, że formowanie obywateli, transmisja dziedzictwa, to była wysoka, kapłańska niemalże rola, dla której znajduje zresztą *quasi-religijną* formułę „szafarza kultury” (*purveyor of culture*)⁸, która rymuje się z nauczycielem-kaznodzieją (*teacher-preacher*) Roberta Scholesa. Nie muszę przypominać, że są to doświadczenia, które doskonale się przekładają na nasze – polonistyczne – doświadczenia, a formuły naszych amerykańskich kolegów pasują do funkcji przypisywanej w przeszłości wybitnym polonistom. Dziś jednak następuje przejście do uniwersytetu sprawnościowego (*university of excellence*), sprawność zaś mierzy się nie kryteriami treści, lecz kryteriami skuteczności. Liczy się więc, mierzy, podlicza. Chodzi o to, jak pisze cytowany przed chwilą Jonathan Culler, że „Kiedy Uniwersytet poświęca się sprawności, co zrobiło wiele instytucji, to podstawia pod wizję tego, czego powinien uczyć, beztreściową miarę, biurokratyczne pojęcie, poszerzające rangę kontroli menedżerskiej, niezakładającej sądów o treści”⁹. A przecież istotą tego przeliczania wszystkiego na cyfry jest, by ranking, od którego zależą fundusze pozwalające trwać instytucji, mógł zrobić ktoś kompletnie niewykształcony w danym kierunku. Oddajemy władzę nad Uniwersytetem, nad nauką, w ręce kogoś, kto jest kompletnym ignorantem, bo dostaje tylko wykaz w postaci słupków i mówi: „Tego utrzymamy, a tamtego zwiniemy”.

W książce *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści* Frank Furedi mówi wręcz o „makdonaldyzacji uniwersytetu w Stanach i Wielkiej Brytanii”, o procesie polegającym na „ograniczeniu instytucjonalnej autonomii”, którego celem jest „podporządkowanie uniwersytetu zewnętrznym wymaganiom projektu inżynierii społecznej”¹⁰.

Linda Ray Pratt mówi o rosnącej nieważności (*irrelevance*) anglistyki w Stanach, czego przejawem jest powszechne oczekiwanie po tych studiach nauki pisania (*freshman composition*), sprawności gramatycznej i tekstotwórczej, i... niewiele więcej. Społeczeństwo, pisze z goryczą pani Prezydent ADE, przyta-

8 J. CULLER: *Coping with Excellence*. „ADE Bulletin” 2002, no. 131, s. 50.

9 Ibidem.

10 F. FUREDI: *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści*. Przeł. K. MAKARUK. Warszawa 2008, s. 121 i nast.

czając słowa z książki Scholesa, nie chce „grupy ludzi zarażonych postawami krytycznymi oraz wartościami otwarcie antagonistycznymi wobec tych, jakie przeważają na naszym rynku, w sądach i ciałach ustawodawczych”¹¹. Czego wykładnikiem jest spadek liczby studiujących anglistykę między późnymi latami 60. a 90. o 50% (z 7,59% wszystkich studiujących do 4,21%).

Losy nauk humanistycznych stanowią przedmiot niezwykle pracowitego namysłu w ostatnich dwudziestu latach. Poświęcono im dziesiątki książek, pisanych nierzadko przez bardzo wybitnych przedstawicieli życia intelektualnego w angielskim kręgu językowym. Powszechna znajomość języka angielskiego oraz publikowanie książek poświęconych losom humanistyki, dawniej, dziś i jutro, w znanych, prestiżowych wydawnictwach, spowodowały, że dyskusję obserwuje wielu badaczy, głównie ze środowiska, ale też i spoza niego. Dowodzą tego recenzje, fora internetowe, podejmowanie dialogu z poprzednikami w kolejnych publikacjach.

Jak zauważono, najczęściej głos w debacie zabierają literaturoznawcy. „Badania literackie – pisze Julie Thompson Klein – demonstrują zarazem sukcesy i ograniczenia interdyscyplinarności”¹². Można by to samo, *mutatis mutandis*, powiedzieć o ulokowaniu tych badań w obrębie nauk humanistycznych. Przypomnijmy, że w okresie rozkwitu tego, czego koniec głosił w 2003 roku Terry Eagleton, czyli tzw. teorii (o której pisałem w księdze z poprzedniego Zjazdu Polonistów¹³), to właśnie wydziały anglistyczne stały się na wiele lat miejscem „zdarzeń” w mocnym sensie tego słowa, czyli stawania się tego, co niemożliwe, głównie właśnie za sprawą przekraczania granic dyscyplinowych, których słabiej czy mocniej pilnowano w innych obszarach. Literaturoznawstwo uzyskało wtedy na pewien czas swego rodzaju hegemonię.

I jeśli zaczęły się podnosić głosy domagające się odnowienia nauk humanistycznych, to były to głosy wymierzone przeciwko dominacji literaturoznawstwa wraz z przyległościami, jako pozycji uzurpowanej, zajmowanej nieprawomocnie. Jonathan Gottschall w książce *Literature, Science, and a New Humanities* (2008) wypowiedział to jednoznacznie: „Jeżeli, jak dowodził Derrida, cały świat jest tekstem, jeżeli każda wypowiedź jest narracją, jeżeli nie istnieje żadna pozajęzykowa rzeczywistość, jeśli wszyscy jesteśmy uwięzieni w języku, to pierwszymi intelektualistami świata nie będą specjaliści w tej czy innej wąskiej dyscyplinie, lecz będą nimi specjaliści od języka: języko-

11 R. SCHOLES: *The Rise and Fall of English...*, s. 19.

12 J. THOMPSON KLEIN: *Humanities, Culture, and Interdisciplinarity. The Changing American Academy*. New York 2005.

13 K. KŁOSIŃSKI: *Status dyskursu teoretycznego*. W: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*. T. 2. Red. M. CZERMIŃSKA, S. GAJDA, K. KŁOSIŃSKI, A. LEGEŻYŃSKA, A. MAKOWIECKI, R. NYCZ. Kraków 2006.

znawca, krytyk, badacz retoryki, teoretyk”. To oni mają „autorytet pozwalający im odszyfrowywać i osądzać wszelkie formy ludzkiej wypowiedzi”¹⁴.

Autor tych słów występował jako zwolennik kognitywizmu, ewolucjonizmu, badań eksperymentalnych i nadania dyscyplinie takiego samego charakteru naukowego, jaki mają nauki przyrodnicze. Konsekwencją tego stanowiska było ukształtowanie podporządkowanego wymogom nauk empirycznych nurtu, który sam siebie określił jako „literaturoznawczy darwinizm”¹⁵ i przeciwstawił się właśnie humanistyce spod znaku „teorii”.

Właściwie tymi samymi argumentami, choć z zadowoleniem z wyniku diagnozy, posługiwano się w ramach innego, najbardziej rozległego, zwrotu w literaturoznawstwie, zwrotu kulturoznawczego. Żeby się przekonać, w jakim stopniu kulturoznawstwo stanowi mutację literaturoznawstwa, wystarczy zapoznać się, na przykład, z wczesnymi pracami Raymonda Williamsa, w których widać dogłębne przygotowanie teoretycznoliterackie tego badacza, jednego z ojców założycieli *cultural studies*. Opowiadano się tu, inaczej niż w przypadku krytyki ze stanowiska *science*, nie za ograniczeniem, lecz za poszerzeniem obszaru stosowalności wypracowanych w literaturoznawstwie i językoznawstwie narzędzi opisu dyskursu, także o „teksty” formułowane w językach „wtórnych”, korzystając z dobrodziejstwa praktyki literaturoznawczej, ale i nadając jej, z kolei, odnowiony sens. Jak pisał Michael Bérubé, kulturoznawstwo (*cultural studies*) stanowi „środek, dzięki któremu badania literackie mogą interweniować w społeczny świat władzy, hegemonii i ludzkich interesów”¹⁶. I właśnie o to chodziło, żeby wywieść badania literackie z wieży z kości słoniowej, w jakiej zamknęły się wraz z nowoczesnością, kultem autonomii artefaktu artystycznego itd. Spektakularnego przykładu takiego wyjścia z domu modernistycznej niewoli dostarczył autor książki, która już swoim tytułem wskazywała właśnie drogę: *Literary into Cultural Studies*, Anthony Easthope. Autor poprzedził programową część rozprawy *Towards a New Paradigm* przeprowadzoną paralelnie, niejako wspólną, analizą *Jądra ciemności* i *Tarzana wśród małp*¹⁷.

Jak pisze dowcipnie Terry Eagleton, „Dawnymi laty muzyka rockowa odrywała cię od studiów: dziś równie dobrze może być ich przedmiotem”¹⁸. Istniała jednak obawa, jak zauważyła Linda Ray Pratt, że to przejście od badań lite-

14 J. GOTTSCHALL: *Literature, Science, and a New Humanities. (Cognitive Studies in Literature and Performance)*. New York 2008, s. 172–173.

15 Por. K. KŁOSIŃSKI: *Literaturoznawczy darwinizm. „Teksty Drugie”* 2011, nr 3.

16 M. BÉRUBÉ: *The Employment of English*. New York 1998, s. 4.

17 A. EASTHOPE: *Literary into Cultural Studies*. Routledge 1991.

18 T. EAGLETON: *After Theory*. New York 2003, s. 3.

rackich do kulturowych „wypłucze to, co literackie (*will wash out the literary*), które następnie zostanie podbite w takim stopniu, że stanie się duplikatem innych dyscyplin”¹⁹. „Wielu z nas opatruje to, co robimy, etykietką badań kulturowych, ale płynność zawierająca się w tej etykietce jest znamieną dla naszego rozszerzającego się poszukiwania badań, których wartości społecznej możemy bronić, oraz dla braku pewnego dyscyplinowego standardu czy metodologii, służących do mierzenia wartości badawczej takiej roboty. Ci spoza anglistyki są nawet bardziej sceptyczni co do tematów i metod profesorów anglistyki, którzy zajmują się studiami kulturowymi”²⁰. Na naszym gruncie wszechstronnie omawiał tę problematykę Ryszard Nycz²¹.

Sceptyczne uwagi na temat przeskoku badań literackich do badań kulturowych formułowano od pewnego czasu i przy różnych okazjach. Cytowany tu wcześniej Terry Eagleton mówił wręcz, że badania kulturowe „prostytuują badania literackie”, dlatego że wchodząc w życie codzienne jako jego badacze i wielbiciel, komplementujemy je, co odbywa się kosztem utraty zdolności jego krytyki. „Sprawy intelektualne nie są dłużej sprawą z wieży z kości słoniowej, lecz należą do świata mediów i zakupów, sypialni i burdeli. Jako takie, łączą się z życiem codziennym – lecz jedynie kosztem utraty zdolności poddawania go krytyce”²².

Wspomniana książka Billa Readingsa stanowi polemikę z tak pojętym zwrotem kulturoznawczym i właśnie – wynikającemu z owego zwrotu – rozszerzaniu w nieskończoność pojęcia kultury nadaje miano „dereferencjalizacji”. Zwrot kulturowy stanowi więc w dyskusjach o przyszłości uniwersytetu moment dwuznaczny: ma – zdaniem jednych – prolongować misję uniwersytetu, wyprowadzając go z „wieży z kości słoniowej”, ale – zdaniem innych – pozbawia go idei, czy też referencjalności.

Najogólniej rzecz ujmując, rysują się dwie skrajne diagnozy dzisiejszej sytuacji dyscyplin humanistycznych, których, powtórzmy, znakomitą reprezentacją jest, potraktowane synekdochicznie (*pars pro toto*), literaturoznawstwo. Owe diagnozy mają tylko pozornie przeciwstawne kierunki, obie bowiem wychodzą od pewnej, postrzeganej jako rosnąca, odległości między humanistyką tradycyjną a korporacyjnym uniwersytetem. Między więc tym, co skutkiem globalizacji kapitału i dominacji neoliberalizmu jako jedy-

19 L.R. PRATT: *In a Dark Wood: Finding a New Path to the Future of English...*, s. 31.

20 Ibidem.

21 R. NYCH: *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*. W: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*. Red. W. BOLECKI, R. NYCH. Warszawa 2002.

22 T. EAGLETON: *After Theory...*, s. 3.

nej poważnej opcji polityczno-gospodarczej, właściwie pozbawionej równie poważnych alternatyw, określa się jako urynkowanie uniwersytetu albo jego zbliżenie do struktury dzisiejszej korporacji, a tym, co czyniło obecność humanistyki, jako swoistego centrum, niezbywalną w tradycyjnym, określonym najczęściej jako humboldtowski, uniwersytecie. Milczącym, i wcale nie oczywistym, założeniem jest tu przeświadczenie, że nauki humanistyczne w aktualnej postaci nie mają już racji bytu na nowym uniwersytecie, ich bowiem dotychczasowa legitymizacja w ramach społeczeństwa obywatelskiego, odwołująca się do ideału *Bildung*, uległa z rozmaitych względów przedawnieniu. W konsekwencji, muszą się one niejako na nowo legitymizować.

Nawiasem mówiąc, ten przewód myślowy, najczęściej artykułowany na wrywki lub częściowo, stanowi dokładne odwrócenie założeń książki, która była swego rodzaju symbolicznym początkiem humanistyki okresu uznawanego w diagnozach, o jakich mówię, za raz na zawsze miniony, a więc humanistyki czasów postmodernistycznych, poststrukturalistycznych czy, innymi słowy, czasów dominacji tzw. French Theory. Chodzi, rzecz jasna, o *Kondycję postmodernistyczną* Lyotarda, ukazującą narracyjny charakter legitymizacji wszelkich instytucji, co z kolei zapewniało badaniom humanistycznym trwałą legitymizację, jako torującym, dzięki wypracowanej na ich gruncie teorii narracji, dostęp do samego źródła tego, co społeczne. Odwołując się do tego przykładu, można by rozszerzać ową legitymizację humanistyki, wskazując na rozległy wpływ wypracowanych przez nią modeli tekstu, modeli retorycznych, modeli narracyjnych, na bardzo wiele dyscyplin legitymizujących się inaczej, jako nauki empiryczne, niż psychologia czy medycyna.

Jednakże, mając podobne atuty w rękę, autorzy diagnoz mniej czy bardziej katastroficznych wskazują dwie wzajem sprzeczne dyrektywy działania. Obie są obronne, choć na dwa skrajnie różne sposoby. Jedną nazwijmy heroiczną, drugą – pragmatyczną. Łączy je uznanie nieodwracalności zmian w obrębie uniwersytetu w okresie globalizacji i urynkowania. Obie zatem poddają się temu, co na razie jest tylko narracją neoliberalną spod znaku TINA (There Is No Alternative), czyniącą z uniwersytetu przedsiębiorstwo. Cały problem polega na tym, czy zamieniony w przedsiębiorstwo uniwersytet zachowuje swoją tożsamość? I właśnie odpowiedź na to, konkretne, choć nader ogólne, pytanie różnicuje postawę heroiczną i pragmatyczną. Zwolennicy pierwszej odpowiadają: nie. Krótko mówiąc: humanistyka może przetrwać tylko na uniwersytecie określającym swą misję przez odwołanie do ideału *Bildung*.

To stanowisko zajmował Jacques Derrida w swoim słynnym seminarium z 1998 roku wygłoszonym na Uniwersytecie Stanforda pod tytułem *L'avenir de la profession ou l'université sans condition (grâce aux „Humanités”, ce qui pourrait avoir lieu demain)* (Przyszłość profesji, czyli uniwersytet bezwarunkowy [dzięki

„Humanistycę”, co jutro mogłoby mieć miejsce]), stanowiącym zarazem swego rodzaju wyznanie wiary, w którym bycie profesorem uniwersytetu wyprowadzał od podwójnego źródłosłowu tytułu zawodowego i właśnie wyznania wiary (*profession du foi*). W gruncie rzeczy, mówi Derrida, po pierwsze, musimy przemyśleć całą tradycję europejskiego modelu Uniwersytetu, która trwa od średniowiecza (dla Amerykanów – od początku XIX wieku), a następnie rozpoznać jego zasadę. Tą mianowicie zasadą jest wolność akademicka, tzn. wolność bezwarunkowa, wolność, która jest zasadą Uniwersytetu, tzn. wolność, która zresztą czyni w dzisiejszych czasach z humanistów – „zakładników innych nauk”: tych, które przynoszą rozmaite fundusze. Powszechne jest bowiem przekonanie, że nie można na cele nauk humanistycznych przeznaczyć funduszy z zewnątrz, że nie będzie sponsorów, że to są mrzonki, że ostatecznie humanistyka musi być na utrzymaniu Uniwersytetu, czyli albo instytucji prywatnej, albo państwowej. Otóż Derrida, proponując tę wizję – przemyślenie Uniwersytetu – stawia nauki humanistyczne na pierwszym miejscu, bo to one stanowią o tradycji Uniwersytetu, i wypowiada coś, co w Polsce rzadko mu się przypisuje, a mianowicie powiada, że Uniwersytet czyni wyznanie prawdy i tego się musi trzymać. To znaczy, oczywiście, prawda jest dyskutowana, rozmaite są koncepcje, definicje prawdy, weryfikowalność prawdy, natomiast sama prawda i dyskusja o prawdzie nie może się odbyć gdzie indziej niż właśnie na wydziałach humanistycznych Uniwersytetu. Nie ma innej możliwości. Podobnie rzecz ma się z kategorią człowieka, praw człowieka, które się pojawiły na horyzoncie naszej polityki. Słowem, nauki humanistyczne muszą się bronić, a nie dostosowywać, a nie wchodzić w kulturę masową, bo tam grozi im po prostu rozpląnięcie się. Powinny się bronić, bo stanowią one jakby samą zasadę Uniwersytetu, zasadę dyskusji, na przykład na temat kategorii użyteczności. Pojęcie użyteczności jest pojęciem przyjmowanym przez władze bezrefleksyjnie i nikt nie podaje określonego użycia tego pojęcia w wątpliwość. Któż to ma jednak zrobić? Właśnie nauki humanistyczne. Tu jest miejsce na dyskusowanie na temat podstawowych kategorii, narzędzi pojęciowych, którymi się posługujemy i którymi politycy się posługują, organizując nasze życie. Otóż nie da się tej instytucji zastąpić żadną inną i z tego względu trzeba stać na jej straży, oczywiście, opierając się wszelkim – Derrida używa pojęcia *resistance*, ruchu oporu – naciskom politycznym oraz ekonomicznym, medialnym, ideologicznym, religijnym i kulturowym.

„Czemu – pyta Derrida – wiązać to wszystko z naciskiem nie tylko na kwestię literatury, owej demokratycznej instytucji, zwanej literaturą czy fikcją literacką, z tym jakimś *simulacrum* i z tym jakimś »jakby«, ale też z pytaniem o profesję i jej przyszłość?”²³.

23 J. DERRIDA: *L'Université sans condition*. Paris 2001, s. 23.

W tym kontekście literatura, badanie literatury ma, zdaniem Derridy, szczególną wartość. Jest tak dlatego, że nauki humanistyczne mają swój obiekt, swój przedmiot, który Derrida określa za pomocą słowa *comme si* – „jakby”, będącego odpowiednikiem Kantowskiego *als ob*. Oznacza to, że nauki humanistyczne nie dotyczą, jak nauki techniczne, twardych faktów, lecz takich kategorii jak, na przykład (!), człowiek, prawa człowieka. Otóż modelem tego obiektu (czy też najbliższym modelu tego obiektu) jest literatura. „Czy nie jest tak, że to jakieś »jakby« nie oznacza, na tysiąc sposobów, struktury i sposobu istnienia wszystkich przedmiotów należących do pola akademickiego zwanego Naukami Humanistycznymi, Naukami Humanistycznymi z wczoraj lub tymi z dnia dzisiejszego i jutra?”²⁴. W przeciwieństwie do propozycji kulturoznawczej, która podkreśla przeskok, filozof francuski akcentuje pewną istotną ciągłość nauk humanistycznych.

Tymczasem dziś jesteśmy świadkami takiego podejścia do humanistyki, które owocuje „rosnącą marginalizacją tylu zatrudnionych w niepełnym wymiarze, niedopłaconych i zmarginalizowanych w uniwersytecie, w imię tego, co zwą elastycznością i konkurencyjnością”²⁵.

Tymczasem modelowy status literatury w stosunku do obiektu nauk humanistycznych, a także instytucjonalny wymiar literatury jako miejsca, w którym wolno publicznie powiedzieć wszystko, oczywiście ponosząc za to wyznanie (*profession*) całkowitą odpowiedzialność, wyznacza jej – jako obiektowi badań – uprzywilejowane stanowisko w Uniwersytecie. Nie w uniwersytecie sprawnościowym, elastycznym i konkurencyjnym, lecz w Uniwersytecie bezwarunkowym.

Podobne stanowisko przyjęła Martha C. Nussbaum w książce, której okładka wybija słowa *Not for Profit*, okalające zdanie podtytułu *Czemu demokracja potrzebuje nauk humanistycznych*²⁶. Bardziej katastroficznie brzmią diagnozy Franka Donoghue’a w jego książce *Last Professors*, która zyskała rozgłos dzięki recenzji Stanleya Fisha w „New York Times” (odpowiedziało na nią przeszło 500 internautów). „Maluję coś – pisał Donoghue – co można by nazwać nieodwołalnie ponurym obrazem tego, co przyszłość ma w zanadrzu dla profesorów nauk humanistycznych, i nie mam do zaoferowania niczego w rodzaju podnoszących na duchu rozwiązań problemów, które opisuję. Myślę, że profesorowie humaniści utracili już moc, żeby się uratować samemu”²⁷. Na

²⁴ Ibidem, s. 30.

²⁵ Ibidem, s. 58.

²⁶ M.C. NUSSBAUM: *Not for Profit. Why Democracy Needs the Humanities*. Princeton and Oxford 2010.

²⁷ F. DONOGHUE: *The Last Professors. The Twilight of the Humanities in the Corporate University*. New York 2008, s. XI.

co Fish odpowiedział chłodną diagnozą: „Nastawiony na zysk, uniwersytet stanowi logiczny koniec przeskoku od modelu edukacji skupionego na indywidualności profesora, który przekazuje odkrywczność oraz inspirację, do modelu, który od początku do końca ma tylko jeden imperatyw: przekazać informacje i umiejętności konieczne do uzyskania zatrudnienia. W tym ostatnim modelu sam tryb przekazywania – płyta, ekran komputera, *video* – nie liczy się, dokąd tylko trwa przekaz”²⁸.

Donoghue wyartykułował jednak zasadniczy problem, polegający na poddaniu się humanistów dyskursowi przeciwnika: „Dzisiejsi profesowie, innymi słowy, zinternalizowali te same standardy, których tradycyjnie używano, atakując ich”²⁹.

W ten sposób zbliżyliśmy się do alternatywnej dyrektywy obrońców humanistyki, określonej tu jako pragmatyczna. Jej wyróżnikiem jest przyjęcie języka neoliberalnego i próba sformułowania w tym właśnie języku nowych perspektyw dla nauk humanistycznych. Tym samym stanowisko pragmatyczne oznacza zgodę na bezpowrotne przedawnienie ideału *Bildung*.

Przykładem takiego rozumowania jest, najbardziej może skrajne, stanowisko Kurta Spellmeyera w jego książce *Arts of Living. Reinventing the Humanities for the Twenty-first Century*. „Nauki humanistyczne muszą się stać »usługodawcami« [*service providers*] w klimacie wolnorynkowym. Zdaję sobie, oczywiście, sprawę, że w kulturze humanistycznej mówienie o sprzedaży informacji czy umiejętności to prawie to samo, co mówienie, że powinniśmy sprzedawać nasze dusze albo dzieci”³⁰. Jeżeli, rozumuje autor, koncentracja humanistyki oparta na referencji, jaką gwarantował jej ideał *Bildung*, uległa bezpowrotnemu przedawnieniu, to być może jedynym rozwiązaniem jest rozproszenie nauk humanistycznych, odnajdujących dla siebie stosowne nisze, czyli swego rodzaju schronienie, pod sztandarami innych nauk, których trwałości się w nowym rozdaniu nie kwestionuje. „Lecz nauki humanistyczne mogą zamienić specjalizację dyscyplinową na specjalizację ze względu na obszary działania w rzeczywistym świecie. Może pewnego dnia ujrzymy, na przykład, pola takie, jak: »humanistyka medyczna«, »humanistyka prawnicza«, »humanistyka ekonomiczna«, »humanistyka medialna«, każda powiązana z programami zawodowymi lub przedzawodowymi. [...] Wyobrażenie sobie na nowo humanistyki według tych kierunków mogłoby oznaczać rozumienie ich nie jako poszczególnych

28 S. FISH: *The Last Profesor*. „New York Times” 2009, January 18th.

29 F. DONOGHUE: *The Last Professors...*, s. 137.

30 K. SPELLMEYER: *Arts of Living. Reinventing the Humanities for the Twenty-first Century*. New York 2003, s. 20.

tematów, lecz jako ludzkiego wymiaru wszelkiej wiedzy”³¹. Jest to wszak przysłowiowe wylewanie dziecka z kąpielą, rozproszenie bowiem faktycznie znosi tożsamość nauk humanistycznych.

Równie skrajne stanowisko przyjmuje słoweński reformator literaturoznawstwa Marko Juvan, który w swej argumentacji nie wybiega jednak poza pole wytwórczości tekstowej, choć szuka na tym polu jedynej – jego zdaniem – legitymizacji własnej dyscypliny. „Jedynie – pisze Juvan – godząc się z globalną redystrybucją i utowarowieniem wiedzy, tak samo jak i z przemieszczeniem kompetencji akademickich, może literaturoznawstwo w dalszym ciągu dopominać się bardziej powszechnego uznania swej wartości i szerszej doniosłości społecznej dla swojej odkrywczosci”³². W gruncie rzeczy ta argumentacja niczym nie różni się od stanowiska Spellmeyera, tyle że ogranicza się do tekstowego świata. „Taka teoria odwołuje się do faktu, że teksty literackie stanowią część historycznego stawania się i zmian kulturowych w obrębie ludzkich światów. I dlatego właśnie musi wybrać dla siebie nowe cele: po pierwsze, ze swoją umiejętnością opisu wyznaczników literackości (w postaci np. poetyki opisowej), może mieć także swój wkład w lepsze krytyczne rozumienie retorycznych możliwości innych dyskursów i języka w ogóle. Po drugie, może dostarczyć mocnych argumentów służących legitymizacji niezbywalnych antropologicznych wartości owej literackości – stanowiącej składnik nowych mediów i, przede wszystkim dziś, naznaczonej przez ich triumf i zglobalizowaną ekonomizację wszelkiej wiedzy”³³. Propozycja Juana wyrażona jest w języku, który każe myśleć o znanym w przyrodzie zjawisku mimikry. Zgodnie więc z logiką mimikry Juvan przepisuje tradycyjne kategorie w języku neoliberalnym. Styl jest dla niego, na przykład, „tekstowym markerem tożsamości”, bo „afiliuje intertekstualnie tekst lub wypowiedź przy pewnych językowych subkodach”³⁴. A badaczy literatury nazywa on „konsumentami produktów teoretycznych”, którzy „są konfrontowani z rynkiem wiedzy i zdobywają ekwipunek do walki na arenie konfliktów politycznych”³⁵.

Parodiując podobne propozycje, Michael Bérubé zwraca uwagę, że kryterium użyteczności w odniesieniu do nauk humanistycznych przypomina niekiedy wycenę pożytku z żonglerów i połykaczy ognia, jako osobliwości, którymi słyną rywalizujące ośrodki uniwersyteckie. Tak, po pierwsze, muszą być postrzegane wydziały humanistyczne przez administrację („niesmacz-

³¹ Ibidem, s. 21.

³² M. JUVAN: *Literary Studies in Reconstruction. An Introduction to Literature*. Frankfurt am Main 2011, s. 7.

³³ Ibidem, s. 8.

³⁴ Ibidem, s. 12.

³⁵ Ibidem, s. 19.

ne popisy cyrkowe”), lecz, po drugie, czyżby obok wielkich pożytków nie stać było uczelni na margines osobliwości? Mówiąc serio, jedyna użyteczność wspólna dla całej humanistyki może się wiązać wyłącznie z obszarem znaczenia: „[...] jesteśmy w biznesie deszyfrowania, prób skonstruowania i zdekonstruowania znaczeń, które czynią zrozumiałymi dla nas niektóre aspekty tego świata społecznego, który, co czasem nam się wydaje, znamy. Jest to biznes szlachetny i, z pewnością, niedoceniony, ale nic dobrego nie robimy, przedstawiając go jako robotę nieuznanych prawodawców i głosów wołających na puszczy. Jest to po prostu biznes interpretacji, rozumienia, jakie znaczenie ma znaczenie, i użyteczny jest tylko dopóty, dopóki ludzie potrzebują znać znaczenie ludzkich spraw, przeszłych i obecnych”³⁶.

A może, powiada Hans Ulrich Gumbrecht, owo uwewnętrznienie „standardów, których tradycyjnie używano, atakując nas” (sięgam po cytowaną wcześniej formułę Franka Donoghue’a), jest tylko naszym własnym widmem powstałym z niezgody na to, co robimy? „Czemuż tak obficie produkujemy dyskurs, który wyraźnie przybiera coraz gorszy obrót wraz z przyrostem objętości? Problem polega, być może częściowo, na tym, że nie ma żadnego *realnego* problemu. Stale się bronimy przed administracją państwową i przed przestrzenią publiczną, które nie są naszymi *realnymi* wrogami, bo nie mają wcale zamiaru ani umniejszać naszych rozmiarów, ani naszego znaczenia. [...] Innymi słowy, problem, zdaje się, polega na tym, że poza naszą kwitnącą histerią nie mamy żadnych realnie groźnych nieprzyjaciół”³⁷.

Jasne, że, jak to przypomina z naszej, polskiej, perspektywy Włodzimierz Bolecki, reformy nauki „nie robią [...] jacyś anonimowi urzędnicy. Ta reforma jest odpowiedzią na postulaty zgłaszane przez część środowiska naukowego. [...] to jest wynik długoletnich sporów, uzgodnień, a przede wszystkim – rozbieżności w polskim środowisku naukowym”³⁸. Cały, streszczany w ten sposób, proces ma, co najmniej, jako właśnie „wynik... rozbieżności”, dwa różne oblicza, czy też jedno – janusowe. Z jednej strony bowiem uwolniona została inicjatywa środowisk, które mogą artykułować w języku czynów, co oznacza organizowanie kierunków studiów, własne idee na temat zapotrzebowań nauki i edukacji. A więc mamy tu do czynienia z większym niż kiedykolwiek pluralizmem, gdyż nie obowiązują żadne siatki czy stan-

36 M. BÉRUBÉ: *Rhetorical Occasions. Humans and Humanities*. Chapel Hill 2006, s. 82–86.

37 H.U. GUMBRECHT: *The Powers of Philology. Dynamics of Textual Scholarship*. Urbana and Chicago 2002, s. 69. Może więc „tym, czego nam najbardziej potrzeba, jest jakaś samorewitalizacja [self-reenergizing]” (s. 71).

38 *Przyszłość uniwersytetu*. Debata z udziałem Włodzimierza BOLECKIEGO, Tadeusza GADACZA, Małgorzaty KOWALSKIEJ, Jacka MIGASIŃSKIEGO i Piotra NOWAKA. „Kronos” 2011, nr 1, s. 232.

dardy wspólne dla wszystkich w ramach danej z góry listy kierunków studiów. Z drugiej strony sam model kształcenia, jako całość, ulega radykalnemu spłaszczeniu, poddany kontroli już nie tyle merytorycznej, ile proceduralno-biurokratycznej. „Mam czasami – mówi Tadeusz Gadacz – takie wrażenie, że coraz bardziej zawęża się przestrzeń i czas między permanentną sprawozdawczością a permanentnym planowaniem, i wówczas, kiedy się te dwie linie zejdą, to przestaniemy na wyższych uczelniach w ogóle myśleć”³⁹. Logika tych dwóch dyrektyw jest bardzo prosta i podlega wyższej logice zysku i straty, a więc sztucznemu narzuceniu reguł rynkowych procesowi edukacji. Rób, co chcesz, pod warunkiem że to sprzedasz. Uniwersytet uzyskuje pieniądze idące za studentem, który wybiera dany kierunek studiów. Mówię o sztucznym narzuceniu reguł rynkowych, bo, od A do Z, uzyskanym nie w wyniku wolnej gry sił, lecz wskutek dyspozycji biurokratycznych, które nie mają z rzeczywistym rynkiem nic wspólnego, co więcej, wyraźnie stymulują popyt i podaż przez wzmacnianie tego, co określają jako konieczne, niezbędne, potrzebne. Albo logika potrzeb artykułowanych wbrew temu, co faktycznie ma miejsce na rynku edukacyjnym, albo logika „niewidzialnej ręki” tegoż rynku! Tymczasem mamy konstrukcję „mieszaną”.

I dotyczy to właściwie całego świata. Historycy edukacji uniwersyteckiej wskazują rozmaite regulatory pozarynkowe, mające zasadniczy wpływ na popularność czy też chwytliwość studiów humanistycznych, co się przekładało na konkretne liczby studiujących. W bardzo ciekawej pracy pod redakcją Davida A. Hollingera⁴⁰ wyłożone zostały owe rozmaite, działające po II wojnie światowej, „logiki włączania” różnych, „niedoreprezentowanych” grup społecznych czy etnicznych w poczet studiujących przedmioty humanistyczne, co pociągało za sobą odpowiednie „włączanie” dotychczas pozaakademickich obszarów zainteresowań wykluczanych ze względu na płeć, przynależność etniczną, kulturową itd. Konsekwencją tych procesów jest rozwój nowych gałęzi humanistycznych, jak: *gender studies* czy postkolonializm. W recenzji tej książki Ronald Strickland uznał takie spojrzenie za nazbyt obrócone wstecz i wyłożył lakonicznie obecny kierunek ewolucji uniwersytetu pod rządami neoliberalizmu: „Neoliberalizm przywraca życie pojęciu Adama Smitha »niewidzialna ręka rynku«, usiłując usunąć państwową kontrolę i regulację z aktywności handlowej i przemysłowej oraz, jednocześnie, narzucić racjonalność »wolnorynkową« w takich obszarach, jak ochrona zdrowia, ubezpieczenia społeczne i edukacja. Ta neoliberalna wizja edukacji wyższej odrzuca tradycyjny ideał »Humboldtowski«, w którym rola wyż-

³⁹ Ibidem, s. 222.

⁴⁰ *The Humanities and the Dynamics of Inclusion since World War II*. Ed. D.A. HOLLINGER. Baltimore 2006.

szego wykształcenia polega na służeniu społeczeństwu przez wytwarzanie oświeconych obywateli, na korzyść modelu »rynkowego«, w którym rolę uniwersytetu jest obsługiwać »studenta-jako-konsumenta«, odpowiadając żądaniom studenta, który chce przygotowania zawodowego, i promować ideologię konsumeryzmu raczej niż altruistyczne modele obywatelstwa”⁴¹.

Ale, powiada Strickland, który sam jest dziekanem wydziału humanistycznego, te rzekomo rynkowe zachowania są „ręcznie sterowane”, wynikają bowiem z wycofywania się państwa z subsydiowania nauki, w związku z czym studenci muszą, mając do spłacenia zaciągnięte na studia pożyczki, wybierać kształcenie zawodowe, gwarantujące spłatę długu. W ten sposób, dopowiedzmy, cała infrastruktura uniwersytecka zostaje podporządkowana logice i kondycji „człowieka zadłużonego”⁴².

Tę samą diagnozę powtórzył autor w artykule poświęconym upadkowi ideału *Bildung*. „Choć – kontynuował swoją myśl – funkcja edukacji literackiej w modernizmie zbyt często służyła celom niedemokratycznym, literatura ma do odegrania ważną rolę w oporze wobec antydemokratycznego czynnika neoliberalizmu. Jeżeli celem humanistyki akademickiej jest rozwinięcie realnej struktury edukacji służącej aktywności politycznej, to neoliberalna ideologia uniwersytetu rynkowego stanowi dla tego celu większe zagrożenie niż piętno pozostałości seksizmu, rasizmu czy elitaryzmu ideologii burżuazycznej w badaniach literackich”⁴³.

W ten sposób koło się zamyka. Toczący się od dwudziestu lat dialog na temat przyszłości uniwersytetu i miejsca, jakie ma w przyszłym uniwersytecie przypadać naukom humanistycznym, przeplata się z prowadzonym w obrębie nauk humanistycznych monologiem wewnętrznym, w którym obmyślanie własnej przyszłości zbiega się z lękiem przed zagrożeniami zewnętrznymi i tymi najgłębiej uwewnętrznionymi. Co będzie – przyszłość pokaże.

41 R. STRICKLAND: *The Humanities and Their Boundaries*. „Journal of Advanced Composition” 2006, vol. 26, no. 3/4, s. 658.

42 M. LAZZARATO: *The Making of the Indebted Man. An Essay on the Neoliberal Condition*. Transl. J.D. JORDAN. Amsterdam 2011.

43 R. STRICKLAND: *Nothing that Is Human Is Alien to Me: Neoliberalism and the End of Bildung*. „Revue des Littératures de l’Union Européenne” 2005, nr 1, s. 30.